

Zdrobniałe pojęcie „miasteczka” w Nowym Sączu nabrało szczególnego znaczenia w ostatnich latach. Dużo mówi się aż o trzech miasteczkach w obrębie tego ponad 700-letniego miasta – powiatu grodzkiego. Mają one wzbogacić, lub już wzbogacają jego atrakcyjność i strukturę funkcjonalną. Najmniejsze, ale już istniejące od pewnego czasu i funkcjonujące jest „miasteczko rowerowe”. Największe i zarazem najdalsze od potocznego rozumienia znaczenia słowa - jako niewielkiej osady miejskiej - jest „miasteczko multimedialne”. Na razie to jedynie wirtualny pomysł w sferze projektów koncepcyjnych, ale z realnymi szansami na realizację i nadzieją na wykreowanie nowoczesnej i zasobnej przyszłości prawdziwego miasta Nowego Sącza.

Miasteczko Galicyjskie, którego idea ma być przybliżona w tym tekście, jest najbliższe tradycyjnego znaczenia tego pojęcia. To miasteczko wywodzi się rzeczywiście z historii urbanistyki. W tej dziedzinie rozwój małych osad rzemieślniczo-kupieckich, lokowanych na przestrzeni wieków na skrzyżowaniu ważnych traktów komunikacyjnych, był przedmiotem badań architektów, urbanistów, historyków sztuki i socjologów. Na Sądecczyźnie, przed 100 laty położonej na obszarze Galicji, nietrudno o liczne przykłady małych, zabytkowych osad miejskich. Dawniej były lokalnymi ośrodkami okazjonalnej wymiany handlowej, służącej rolniczym okolicom. Dziś, jako stolice większych gmin, nadal pełnią ważną rolę takich centrów usługowych, w stosunku do sąsiadujących z nimi osad wiejskich. Obok Piwnicznej, Muszyny i Grybowa zabytkową perłą urbanistyczno-architektonicznego układu, korzeniami sięgającą średniowiecza, jest Stary Sącz, położony w pobliżu Nowego Sącza. Po co zatem dodatkowe, nowe „miasteczko galicyjskie”, w już istniejącym, nieco większym mieście ?

Niedawno zmarły wielki pisarz i dziennikarz – reportażysta, Ryszard Kapuściński, w wywiadzie udzielonym Hannie Krall ciekawie mówił o roli, jaką odegrało w jego życiu dzieciństwo spędzone w Pińsku, małym, kresowym miasteczku na Polesiu: *„To był świat bardzo maleńki, ale wielokulturowy: w typowym, prowincjonalnym miasteczku żyli obok siebie Polacy, Żydzi, Ormianie, Rusini, Cyganie (dziś nazywani Romami), Niemcy, Czesi. To był taki świat, który żył własnym życiem, ale w którym się nie odczuwało żadnych różnic. Rozumiało się, że on po prostu taki jest ... że świat jest pewną wspólnotą: religijną, kulturową, językową, ludzką. Podejście ludzi do świata w tym czasie jeszcze się nie kierowało ku rozumieniu, że cała nasza planeta jest wspólnotą, jedną wielką rodziną ludzką o wspólnym losie. Dopiero dzisiaj widzimy, że ten los mieszkańców naszej planety będzie jak najbardziej wspólny. Dlatego, że wszystkie fenomeny egzystencji, nie tylko te technologiczne, ale te wszystkie niepokojące zjawiska globalne: ocieplenie się naszej planety, rozmaite zagrożenia ze strony niewłaściwych relacji pomiędzy przyrodą a ludźmi, sprawiają, że w coraz większym stopniu będziemy żyć jako wspólnota”*. Słowa Ryszarda Kapuścińskiego o Pińsku, miasteczku położonym na sąsiadującym z Galicją Polesiu, można by rozszerzyć na większość podobnych miejscowości w Polsce, także na galicyjskie skupiska osadnicze. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wioski i niewielkie miasteczka przez ostatnie 200 – 300 lat stanowiły środowiska o specyficznym charakterze dla przeważającej liczby ludności, zamieszkującej tereny środkowo-wschodniej Europy. Szczególnie wyraziste piętno, takie wielokulturowe zbiorowiska ludzkie odcisnęły na terenach Małopolski z obszaru I-szej Rzeczypospolitej, zaanektowanych w czasie rozbiorów w latach 1772 – 1795, a nazywanych przez następne blisko 150 lat Galicją.

Określenie Galicja i Lodomeria, potocznie skracane do samej tylko Galicji, do szerszego użycia weszło na przełomie XVIII i XIX w. Wówczas to Austrii przypadły ziemie obejmujące m.in. Ruś Czerwoną ze Lwowem, Przemyślem, Sanokiem i Bełzem, południową Małopolskę z Oświęcimiem, Tarnowem i Nowym Sączem oraz zachodni fragment Podola (Tarnopol, Zbaraż) i fragment ziemi chełmsko-włodzimierskiej z Zamościem. Tereny te uzyskały status kraju koronnego Austrii, o oficjalnej nazwie Królestwo Galicji i Lodomerii (*niem. Königreich Galizien und Lodomerien*). Nawiązując do tytułu Rex Galiciæ et Lodomeriæ, dyplomacja Habsburgów starała się uzasadnić prawo monarchów austriackich – jako spadkobierców korony węgierskiej – do zajętych ziem. Kraina ta, położona na północ i północny wschód od zachodniej i środkowej części łuku Karpat, w znacznym procencie silnie górzysta, nie była łatwym środowiskiem życia dla zamieszkujących je ludzi. W swoim południowo-wschodnim fragmencie wyniszczona

została w ciągu 200 lat poprzedzających pierwszy rozbiór Polski, w związku z licznymi wojnami polsko – tureckimi, kozackimi i tatarskimi. Część zachodnią spustoszył najazd szwedzki. Gospodarcze i społeczne zacofanie pogłębił ogólny kryzys Rzeczypospolitej w XVIII stuleciu. Obszar, który w 1772 r. przyłączono do Austrii, stanowił strefę wielkiej biedy, o której później pisano jako o sławetnej „nędzy galicyjskiej”. Sytuacja ta w zasadzie nie zmieniła się przez cały XIX wiek. Galicja, jako jedna z prowincji monarchii Austro-Węgier, na południu oddzielona łańcuchem Karpat od głównych centrów tej jednej z ówczesnych potęg europejskich, na północy granicą państwową od Cesarstwa Rosyjskiego (a właściwie od jego południowo-zachodnich, równie zacofanych rubieży), z krótką granicą oddzielającą ją od pruskiego Śląska - była krainą mało znaną, zagubioną gdzieś na samych krańcach Europy, ksenofobicznie zamkniętą w sobie. Ludzie zamieszkujący głównie w wioskach i małych miasteczkach, utrzymujący się przede wszystkim z archaicznego rolnictwa i usług rzemieślniczych, stanowili niezwykle zróżnicowane zbiorowości. Wygląd i atmosferę galicyjskich miejscowości sprzed 100 i więcej lat, jako rodzaj pewnego fenomenu kultury materialnej i duchowej, warto przywrócić na początku XXI wieku, przede wszystkim w celu edukacyjnym.

W odniesieniu do tradycyjnej, XIX-wiecznej wsi założenie to z powodzeniem wypełniają liczne, etnograficzne muzea na wolnym powietrzu, nazywane w Polsce od szwedzkiego pierwowzoru skansenami. Prezentacja dawnego wyglądu i urządzenia przestrzeni osad wiejskich, czyli jej założeń architektoniczno-krajobrazowych, a także etnograficznego wyposażenia poszczególnych obiektów stanowi udane przedsięwzięcia wystawiennicze. Natomiast z racji muzealnego charakteru każdego skansenu znacznie trudniej jest odtwarzać i pokazywać w nich ówczesny klimat i życie codzienne mieszkańców. Przenoszone na teren ekspozycji skansenowskiej zabytkowe budynki muszą być chronione jako substancja materialna; ich użytkowanie, nawiązujące do historycznej funkcji, trzeba ograniczać lub całkowicie wyłączać. W muzeum na wolnym powietrzu zabytkowe budynki są przeznaczone głównie do oglądania, zarówno z zewnątrz, jak też wewnątrz. Rzadziej odbywają się w nich rozmaite pokazy folklorystyczne czy imprezy o charakterze etnograficzno-historycznym, swoim wyreżyserowanym przebiegiem lepiej lub gorzej ożywiające zastygłą w bezruchu strukturę przestrzenną skansenu. Tradycyjnie funkcjonujące, etnograficzne muzea na wolnym powietrzu powinny pełnić nadal swoją podstawową rolę, polegającą na gromadzeniu, bezpiecznym przechowywaniu i udostępnianiu architektonicznych kolekcji, których są depozytariuszami.

Z drugiej jednak strony każde muzeum skansenowskie, oprócz znaczenia kulturalno-edukacyjnego stanowi z natury rzeczy dużą atrakcję turystyczną swojego regionu. Bierze więc udział w rozwoju społeczno-gospodarczym okolic, w których jest zlokalizowane - jako motor napędowy ruchu turystycznego, a w ślad za nim – innych sektorów gospodarki. Każda atrakcja turystyczna, czy to przyrodnicza, czy też kulturowa „obrasta” z czasem w inne „atrakcje”, służące zaspokajaniu naturalnych potrzeb gości. Taka perspektywa wskazuje na potrzebę celowego zorganizowania w bezpośrednim sąsiedztwie każdego skansenu specjalnego zespołu obiektów służących kompleksowej obsłudze ruchu turystycznego, od wyżywienia poczynając, poprzez rozmaite usługi wielobranżowe, na noclegach kończąc. Stylowa karczma, pełniąca rolę restauracji zlokalizowanej w pobliżu wejścia na teren muzealny, to przykład najprostszy i najczęściej już spotykany. W kompleksie powinny też znaleźć się co najmniej dwa sklepy – jeden ogólnospożywczy, drugi z pamiątkami – oraz hotel. Jako obiekty niemuzealne zwykle powstają dość przypadkowo, z inicjatywy prywatnych przedsiębiorców, którzy myślą przede wszystkim o swoim zysku. Różnie bywa z ich architekturą i komunikacyjnym powiązaniem z magnesem przyciągającym turystów, jakim jest pobliskie muzeum na wolnym powietrzu.

Sposób na połączenie tych dychotomicznych ról w jednym organizmie funkcjonalno-przestrzennym legł u podstaw pomysłu budowy wyodrębnionego sektora zorganizowanej przestrzeni przy największym muzeum skansenowskim w Małopolsce tj. Sądeckim Parku Etnograficznym w Nowym Sączu. Paramuzealny sektor usługowy, nazwany przez twórców Miasteczkiem Galicyjskim, nawiązuje do wcześniejszych koncepcji zagospodarowania przestrzennego SPE sprzed około 40 lat. W koncepcjach tych jednak

sektor małomiasteczkowy stanowił tylko jeden z kilku sektorów *stricte* muzealnych, współtworzących architektoniczno-krajobrazowe założenie ekspozycji na wolnym powietrzu. Założenie, mające odniesienie do historii w oparciu o projektowane przeniesienie kilkunastu zabytkowych budynków architektury z małych miasteczek Sądeckich. Lokalizacja tego sektora, wymagająca dużego, płaskiego arealu gruntowego, została ustalona w planie zagospodarowania przestrzennego od strony północnej, nad potokiem Łubinka. Pierwszym, „wejściowym” sektorem muzealnym miało być właśnie „małe miasteczko” – czyli fragmentarycznie odtworzona zabudowa okołorynkowa, niedaleko ulicy Lwowskiej, stanowiącej główną arterię wylotową z Nowego Sącza w kierunku wschodnim. Natomiast wcześniej, przed terenem planowanej budowy tego sektora, gdzie rozciągał się pas niezainwestowanych gruntów prywatnych, przewidziano zabudowę związaną z obsługą ruchu turystycznego. A zatem już kilkadziesiąt lat temu zakładano, że muzeum na wolnym powietrzu będzie funkcjonować nie tylko jako placówka kulturalno-oświatowa, ale również jako atrakcja turystyczna, mająca znaczenie gospodarcze.

W późniejszej aktualizacji planu zagospodarowania przestrzennego Sądeckiego Parku Etnograficznego, Muzeum Okręgowe zaproponowało przeniesienie sektora małego miasteczka na drugą stronę przepływającego obok potoku Łubinka, bliżej ulicy Lwowskiej. Zabieg taki gwarantował lepszą dostępność całego oddziału muzealnego od strony głównych ciągów komunikacji kołowej. Wielkość terenu rezerwowanego w tym miejscu na rozbudowę SPE sprzyjała zarazem lepszemu rozwiązaniu tak pomyślanego scenariusza „urbanistycznego”. W sektorze małego miasteczka głównym elementem kompozycji architektoniczno-krajobrazowej musiał być plac rynkowy z przyległymi uliczkami o zwartej zabudowie, co wymagało znacznie więcej przestrzeni, której na lewym brzegu Łubinki nie było. Jednocześnie zrodził się zamysł, aby ten sektor skansenu pełnił funkcje nie tylko *stricte* muzealne, ekspozycyjne, ale również użytkowe, jako wielobudynkowy zespół usługowy dla turystów. Na takie rozwiązanie złożyło się kilka przesłanek.

Przede wszystkim podstawowa metoda tworzenia ekspozycji skansenowskich zakłada tzw. restytucje architektoniczno-konserwatorskie, czyli przenoszenie oryginalnych, zabytkowych budynków z miejsca ich powstania na teren muzealny. Działanie takie w zasadzie możliwe jest tylko w odniesieniu do obiektów drewnianych, które łatwo zdemontować, przewieźć, a następnie poddać niezbędnym zabiegom konserwatorskim i odtworzyć na nowym, odpowiednio dobranym miejscu, zwykle w pierwotnym kształcie. Oprócz środków finansowych konieczna jest przy tym wola odsprzedania lub darowania autentycznego budynku przez jego właściciela na rzecz muzeum oraz zgoda Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków na „wyrwanie” danego zabytku z konkretnego miejsca lokalizacji, z określonym kontekstem przestrzennym. Obiekt powinien przy tym posiadać odpowiednie walory kwalifikujące go do celów muzealnych (wartości historyczno-etnograficzne, forma architektoniczna współgrająca z projektowanym otoczeniem, w miarę dobry stan techniczny). W przypadku architektury małomiasteczkowej okazało się, że na Sądeckich znalezienie kilkunastu potrzebnych obiektów, odpowiadających określonym wyżej kryteriom, obecnie już nie jest możliwe.

Sięgnięto zatem do metody stosowanej niekiedy przy tworzeniu tradycyjnych ekspozycji skansenowskich, a więc do rekonstrukcji architektonicznej. Wznoszenie obiektów z materiału nowego, w formie wiernie odtwarzającej ich pierwotne kształty, jest stosowane w muzeach na wolnym powietrzu tylko sporadycznie, gdy ma to konkretne uzasadnienie merytoryczne. Przeprowadzono badania archiwalne, by jak najlepiej zrekonstruować zabudowę małego miasteczka w oparciu o zachowane dokumentacje, głównie fotograficzne, obejmujące obiekty nieistniejące lub nienadające się do translokacji, jednocześnie reprezentujące pożądane walory historyczne i estetyczne. Na bazie wstępnej koncepcji przestrzennej całego sektora, sporządzonej wcześniej przez pracowników muzeum, powstało w ten sposób szczegółowe opracowanie architektoniczno-urbanistyczne autorstwa zespołu znanych architektów: Zygmunta Lewczuka, Jacka Najbara i Zenona Remiego. Zaprojektowali oni realizację zespołu 17 wybranych budynków z Zakliczyna, Krościenka, Starego Sącza, Lipnicy Murowanej, Czchowa i Lanckorony. Ich wzajemna kompozycja przestrzenna miała stworzyć typowy

układ urbanistyczny małego, XIX-wiecznego miasteczka z rejonu Galicji Zachodniej, którego centrum stanowi rynek. Korzystając natomiast z perspektywy wznoszenia obiektów ze współczesnych materiałów budowlanych, postanowiono w ich wnętrza wprowadzić współczesne funkcje użytkowe, ukierunkowane na obsługę ruchu turystycznego. Odpowiednie ukształtowanie funkcjonalne i wyposażenie instalacyjne pomieszczeń jest znacznie łatwiejsze w obiektach budowanych od podstaw, w nowoczesnych technologiach, aniżeli przy remontach konserwatorskich. Natomiast tradycyjne modelowanie ich przestrzeni wewnętrznych, przede wszystkim poprzez właściwy dobór i uformowanie materiałów wykończeniowych oraz umeblowanie, jakkolwiek zwiększające koszty, umożliwi ciekawe wrażenia cofnięcia się w czasie, oddając nastrój epoki, o której pokolenie jeszcze niedawno żyjących dziadków i babć urodzonych w Galicji mawiało „nie było to jak za nieboszczki Austrii” ...

Mając świadomość kontrowersji, jakie ten sztuczny zabieg może wywołać w środowiskach naukowych, związanych z muzealnictwem, sądeckie muzeum podjęło to wyzwanie. Innowacyjne podejście do problemów nowoczesnego funkcjonowania placówki, której potoczna nazwa „skansen” obecnie bardziej kojarzy się z pojęciem pogardliwie traktowanego zacofania, daje szansę na wyjście z impasu rozwojowego i stworzenie nowoczesnej instytucji muzealnej o europejskim standardzie. Stworzenie nowej jakości obsługi turystycznej poprzez wykonanie wejścia głównego do Sądeckiego Parku Etnograficznego z przyjazną infrastrukturą obsługową, w nietypowej, zarazem wizualnie atrakcyjnej formie przestrzennej, daje nadzieję na ożywienie zainteresowania placówką, a poprzez zwiększenie frekwencji także na finansowe wzmocnienie instytucji. Dlatego tak ważną sprawą jest nie tylko samo zbudowanie miasteczka jako substancji materialnej, ale również podjęcie w nim, w atrakcyjnej formie typu „retro”, odpowiednio kształtowanej działalności, ukierunkowanej na zaspokajanie rozmaitych potrzeb gości odwiedzających muzeum.

Dzięki pozyskaniu środków z Unii Europejskiej Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu jest w trakcie realizowania tego gigantycznego projektu wystawienniczo-edukacyjnego, nazywanego paramuzealną ekspozycją skansenowską. Rekonstrukcja obejmująca niewielki plac rynkowy i pierzeje z domami wokół niego ma w zamyśle przybliżyć żywe realia dawnej, wielonarodowościowej Galicji z przełomu XIX i XX wieku. Projekt nowego sektora małomiasteczkowego adresowany jest więc nie tylko do mieszkańców Małopolski, czy szerzej – Polaków, ale również do Austriaków, Słowaków i Węgrów. Zarówno starsi, jak też młodzi turyści, wychowani w atmosferze cywilizacyjnego skoku z przełomu XX i XXI wieku będą mogli zobaczyć nie tylko wygląd dawnej wsi sądeckiej, wiernie odtworzonej w części muzealnej skansenu, ale również zakosztują klimatu życia codziennego w zrekonstruowanej przestrzeni dawnego, prowincjonalnego miasteczka galicyjskiego, jako części paramuzealnej, usługowej.

W pobliżu wschodnich granic Nowego Sącza, na trasie wylotowej w kierunku Gorlic, Krosna i Przemyśla, po zjechaniu z ulicy Lwowskiej już za rok dostaniemy się na duży, nowoczesnie urządzone parking, który zapewni wygodne i bezpieczne przechowanie samochodu. Władze miejskie czynią wszystko, aby jego budowa stała się faktem jeszcze w tym roku. Naprzeciwko parkingu, jako wizytówka miasteczka, stanie architektoniczna rekonstrukcja starej, XVIII-wiecznej karczmy z Orawki. Zlokalizowana we wschodniej pierzei rynku służyć będzie jako obiekt dużej gastronomii, z wnętrzem dla konsumentów urządzonym w stylu dawnej gospody, natomiast z nowoczesnym zapleczem. Będą się w niej odbywać festiwale staropolskiej sztuki kulinarnej, opartej o metody zapisane w dawnych kalendarzach, poradnikach i dworskich książkach kucharskich. Poddasze karczmy, z 6 dwuosobowymi pokojami uzupełni ofertę noclegową zespołu.

W trzech domach z Krościenka nad Dunajcem, usytuowanych w pierzei południowej projektowanego placu rynkowego, znajdują się: sklepik z pamiątkami i historycznymi gadżetami, pracownia rzemieślnicza dawnej galanterii drewnianej, a także wystawy i pokazy nieprofesjonalnej sztuki ludowej – malarstwa na szkle oraz rzeźby z głośnego już w Europie, podsądeckiego Paszyna. Będą możliwe zakupy wytwarzanych na oczach widzów dzieł i przedmiotów o ciekawych walorach artystycznych. Dalej, w odtworzonym budynku z Lanckorony funkcjonować ma apteka-retro, jako czynny punkt sprzedaży

głównie ziół leczniczych i rozmaitych medykamentów stosowanych z powodzeniem przed ponad wiekiem i także w dniu dzisiejszym. Poprzez otwarte w sieni drzwi będzie można zajrzeć do starego gabinetu dentystycznego. Budowa tych obiektów rozpocznie się prawdopodobnie we wrześniu br. w tzw. II etapie realizacji miasteczka.

Na przedłużeniu pierzei południowej w kierunku zachodnim można już oglądać (na razie tylko z zewnątrz) dwa domy mieszczańskie ze Starego Sącza. W jednym przygotowywane jest urządzenie dwóch czynnych pracowni w stylu z przełomu XIX i XX w. (*fin de siècle*): atelier fotograficznego, oferującego wykonywanie fotografii w dawnej technologii oraz warsztatu zegarmistrzowskiego, wyspecjalizowanego w sprzedaży i naprawie starych, sprężynowych czasomierzy – zegarków ręcznych oraz ściennych. W drugim domu znajdzie się pracownia garncarza, gdzie na oczach widzów, w tradycyjnym warsztacie rzemieślniczym toczone będą, a następnie wypalane w specjalnym piecu garncarskim gliniane garnki oraz inne, ozdobne wyroby ceramiczne. Ciekawi będą mogli spróbować pracy na kole garncarskim, a także uczestniczyć w procesie wypalania zrobionego przez siebie przedmiotu z gliny.

Największym obiektem całego kompleksu przestrzennego jest zrekonstruowany w I etapie realizacji Miasteczka Galicyjskiego budynek ratusza ze Starego Sącza - będzie o nim mowa nieco dalej.

Za ratuszem stoi wybudowana już remiza strażacka, będąca syntezą oryginałów z Lipinek i z Biegonic. Przygotowywana jest w niej ekspozycja muzealna typowego wyposażenia dawnej remizy Ochotniczej Straży Pożarnej, jakich wiele znajdowało się na obszarze Galicji.

Północną pierzeję rynku stanowić będzie zespół trzech, charakterystycznych domów podcieniowych. Pierwszy z nich to replika budynku mieszczańskiego z Czchowa, w którym przewidziana jest ekspozycja pracowni krawieckiej sprzed 100 lat, w tradycyjnie urządzonym mieszkaniu żydowskiego mistrza w tym fachu. Będzie tu można kupić drobne elementy ubioru, może też dawne akcesoria pasmanteryjne.

W domu wzorowanym na istniejącym jeszcze, ale mocno przebudowanym domu z Ciężkowic, charakterystycznym ze względu na ozdobną cieszkołę, pomieści się czynna cukiernia, urządzona w stylu retro, w której skosztujemy ciastek i innych wyrobów piekarniczych, wytwarzanych wg dawnych receptur. Wnętrze budynku z Lipnicy Murowanej zostanie urządzone jako stara poczta, czynna codziennie w ograniczonym zakresie. Tu kupimy tradycyjne znaczki służące do „ofrankowania” przesyłek listowych, kartek i widokówek – reprintów wydawnictw sprzed wieku. Tu wyślemy tradycyjny telegram, zatelefonujemy ze starego aparatu na korbkę, a w razie konieczności podejmiemy gotówkę ze swojego aktualnego konta bankowego, co umożliwi dyskretnie schowany bankomat.

W następnym, narożnym domu – odtworzonym jako replika budynku z Zakliczyna - powstanie sklepik kolonialny, wyposażony kopiami mebli oddających charakter historycznego lokalu handlowego. Będzie można w nim kupić rozmaite specjały spożywcze, asortymentem odpowiadające towarom sprzed 100 lat, nie będące rezultatem masowej produkcji i rzadko spotykane w handlu detalicznym. W kolejnym obiekcie znajdą się ekspozycje magła oraz małomiasteczkowego „golibrody”, czyli zakładu fryzjerskiego z lat 20-tych XX.wieku.

Nie będzie można wejść tylko do niewielkiego domu obok karczmy, na końcu pierzei przyulicznej – repliki budynku z Zakliczyna o ciekawej konstrukcji, tzw. przysłupowej, choć wystrój zewnętrzny nawiąże do dawnego posterunku żandarmerii. Wnętrze urządzone zostanie jako pomieszczenie dla pracowników ochrony. Znajdą się w nim nowoczesne urządzenia zapewniające całodobowe bezpieczeństwo wszystkim obiektom i użytkownikom sektora.

Główne wejście do Miasteczka Galicyjskiego i dalej, do Sądeckiego Parku Etnograficznego, prowadzi będzie poprzez obszerną sieć zrekonstruowanego budynku mieszczańskiego z Zakliczyna, zlokalizowanego obok karczmy. Znajdą się w nim pomieszczenia kasy i obsługi całego skansenu oraz Szlaków Architektury Drewnianej w Małopolsce, ogólnodostępne sanitariaty, a na piętrze – pokoje gościnne.

Dwa większe obiekty w Miasteczku Galicyjskim – replika ratusza ze Starego Sącza i replika dworu z Łososiny Górnej – podobnie jak inne budynki w tym sektorze mają zabytkową architektoniczną formę zewnętrzną, lecz współczesne wnętrza i charakter użytkowy. Przystosowane będą do pełnienia roli ośrodków pracy twórczej z własnym zapleczem noclegowym.

Dominantą zabudowy rynku jest ratusz z dookólnymi, arkadowymi podcieniami oraz smukłą wieżą, współtworzący klimat przestrzenny typowy dla dawnych centrów małomiasteczkowych. Architektura obiektu opiera się o projekt, którego realizacja, rozpoczęta na początku XIX w. dla władz miejskich Starego Sącza, została zaniechana po pożarze. Ratusz ten właściwie nie stanął więc nigdy na starosądeckim rynku. Jego zewnętrzne kształty odtworzono na podstawie zachowanych, 200 lat liczących rysunków projektowych. Wnętrza odtworzonego w Miasteczku Galicyjskim budynku adaptowano na potrzeby nowoczesnego zespołu pomieszczeń konferencyjnych i hotelowych. Na parterze znajdzie pomieszczenie m.in. galeria wystawienniczo-handlowa, bar kawowy i recepcja hotelowa, na piętrze – stylowo umeblowana, ale nowoczesnie wyposażona sala zebrań na 80 miejsc i czytelnia czasopism oraz całe zaplecze multimedialnej obsługi, na poddaszu – 11 dwuosobowych pokoi i jeden apartament. Z galerijki na wieży ratuszowej, oprócz zegara wybijającego godziny można podziwiać całe miasteczko oraz część skansenu po drugiej stronie potoku Łubinka. Na razie trwa wyposażanie i urządzenie wnętrza obiektu.

Rekonstrukcja klasycystycznego dworu szlacheckiego z Łososiny Górnej stanowi przybliżoną kopię niezachowanego obiektu z XVIII w. który uległ całkowitemu zniszczeniu w latach 70. XX w. Budynek postawiono w pewnej odległości od ratusza i całego miasteczka, jako wyodrębniony zespół architektoniczno-krajobrazowy, wśród zieleni parkowej. Do biblioteki we dworze przeniesiony zostanie bogaty muzealny księgozbiór, dotychczas udostępniany w Domu Gotyckim, w ciasnocie głównej siedziby Muzeum. W stylowo urządzonej czytelnicy będą warunki do spokojnej pracy badawczej w zakresie nauk humanistycznych, twórczości literackiej, a także do innych zajęć kameralnych. W salonie, po drugiej stronie obszernego hallu znajdzie się kilkunastoosobowy, okrągły stół konferencyjny, pomieszczenia obok zapewnią dla niego zaplecze małej gastronomii. Pokoje na poddaszu uzupełnią ofertę noclegową.

Całość Miasteczka Galicyjskiego, jako wyodrębnionego sektora skansenowskiego, zlokalizowanego na przedpolu właściwego skansenu muzealnego będzie pełnić zatem dwojaką rolę: jako zespół replik obiektów dawnej zabudowy małomiasteczkowej, wyposażonych w funkcjonujące, żywe wnętrza – wprowadzi zwiedzających w klimat przestrzenny i da im wyobrażenie o życiu XIX-wiecznej Galicji. Takie, trochę zabawowe przygotowanie do przyjęcia kolejnych doznań o charakterze *stricte* edukacyjnym ma swoje psychologiczne uzasadnienie. Miasteczko będzie stanowiło zarazem rodzaj nietypowej oprawy wizualnej dla rozmaitych usług, które powinny towarzyszyć każdemu zespołowi wejścia głównego na duży obszar ekspozycyjny. Miejsce, gdzie będzie można odpocząć, posilić się, zrobić drobne, niebanalne zakupy, a w razie potrzeby zanoć. Zwiedzanie pozostałych sektorów Sądeckiego Parku Etnograficznego, w których ożywianie ekspozycji jest bardziej okazjonalne, po zakończeniu rozbudowy skansenu zajmie znacznie więcej czasu niż obecnie. Kilkugodzinny pobyt w muzeum musi zatem zaczynać się ofertą zachęcającą do poświęcenia tego czasu, a kończyć ofertą umożliwiającą lepsze zapamiętanie wcześniejszych wrażeń, przyjemne odreagowanie ewentualnego zmęczenia oraz zaspokojenie naturalnych potrzeb. Natomiast funkcja ośrodka szkoleniowo-konferencyjnego i domu pracy twórczej w ratuszu i we dworze pozwoli organizować atrakcyjne pobyty kilkudniowe. Przy założeniu dużej rotacji, całorocznego wykorzystywania i odpowiednio ustalonych opłat za ich udostępnianie - powinno to zapewnić tym obiektom ekonomiczną samowystarczalność.

Do zakończenia projektu pozostało jeszcze bardzo dużo trudnej i odpowiedzialnej pracy. Przedstawiając na półmetku nasze dokonania i zamierzenia dalszej realizacji liczymy na przychylność władz zwierzchnich – Urzędu Marszałkowskiego w Krakowie oraz życzliwość wszystkich, którym bliskie jest nowosądeckie muzeum i jego oddział – skansen Ziemi

Sądeckiej. Bo przecież oprócz dokończenia paramuzealnego Miasteczka Galicyjskiego - „trochę nieprawdziwego miasteczka ze snu”, jak w starym refrenie proroczo chyba śpiewała przed laty Sława Przybylska - musimy jeszcze myśleć o innych sektorach muzealnych. Dla projektowanych sektorów kościelno-plebańskiego oraz przemysłu ludowego dysponujemy zdemontowanymi, zabytkowymi obiektami, rozebranymi przed laty i oczekującymi w magazynach na swoje odtworzenie na ekspozycji. Wierzymy, że wszystkie nasze zamiary uda się zrealizować. Albowiem, jak to ujął w pięknych słowach wielki polski poeta Cyprian Kamil Norwid - „aby mierzyć drogę przyszłą, trzeba wiedzieć skąd się wyszło”...

*Wojciech Śliwiński*  
*Maria Marcinowska*